

ZYWA GAZETA



— Czy są już gazety wieczorowe?
— Jeszcze nie ma. Ale właśnie nadchodzi pani Kowalska...

CAMPING XX WIEKU

Aby zrobić przyjemność żonie, pewien bogaty jegomość kupił samochód z przyczepianym domkiem na kółkach. Była to jadalnia, dwa łóżki, natrysk i kuchnia. Małżonkowie podróżowali po Europie, obozując w malowniczych zakątkach. Po powrocie z podróży, właściciel samochodu zwierza się wobec przyjaciół:

— Wrażenie było duże, nie mogę narzekać. Naprzykład przed tygodniem zjadłem kilka parówek koło Wiednia. Na Semmeringu do stałem boleści. W Leoben żona ugotowała mi ziołek, w Tyrolu ziołka poskutkowały, a w Włoszech byłem zupełnie zdrow.

PRAWDZIWA PRZYJEMNOŚĆ

Na dziedzińcu szpitala dla umyślnie chorych pacjenci zabawiają się, jak który może. Jeden z nich przyniósł dość ciężki młotek i od czasu do czasu uderza sam siebie w czubek głowy.

— Po co to robisz? — pyta drugi pacjent.
— Dla przyjemności.
— A to naprawdę przyjemne?
— W pierwszej chwili nie, ale zato potem, kiedy ból mija, robi się bardzo przyjemnie.

WYNALAZEK

Wzorową obręb w Białej Kujawskiej zwiedza warszawianka, która nie rozumie, a jest bardzo ciekawa.

— Czy to prawda — pyta inżyniera — że teraz wprowadzono mechaniczne dojenie krów?

— Owszem, prawda.
— A jak to się robi?

— Bardzo prosto. Ustawia się krowy na wirówce w rodzaju karuzeli, łbami do środka, puszcza się silnik w ruch, i po kilku minutach, dzięki sile odśrodkowej, wszystkie krowy są wydojone.

OSTATNIA CENA

Tadzio, syn pierwszorzędnego krawca, chodzi do szkoły. Właśnie pan profesor wyrwał go i pyta:

— Jeżeli metr tkaniny kosztuje 30 złotych, na ubranie potrzeba trzy metry a uszycie kosztuje 100 złotych, to ile będzie kosztowało wszystko?

— Dwieście pięćdziesiąt złotych, panie profesorze.

— No nie, pomyśl trochę... Tadzio namyśla się, marszczy brew, i wreszcie odpowiada:

— To nasza ostatnia cena, panie profesorze.

RECEPTA



— Proszę pana, moja babcia każe mi spytać, czy plaster, który pan jej dał na odciski, ma przyklejać przed jedzeniem, czy po jedzeniu?

Walka z hałasem

Jeżeli już mamy mówić o walce z hałasem, to przede wszystkim nasać się nam na myśl — radio. Pod względem siły dźwięku bowiem ten przeklęty aparat stoi na pierwszym miejscu. — Jeżeli oczywiście pominiemy kanonadę z cięższych armat. Ale tam gdzie chodzi o uchronienie się od skutków kul armatnich, to mamy do pomocy wskazówki specjalnej nauki — balistyki. A o uchronieniu rodzaju ludzkiego przed niebezpieczeństwem radiowym żaden z wielkich uczonych dotychczas nie pomyślał.

Co do mnie, to jestem względem radia w sytuacji, można powiedzieć, szczęśliwej. Niektórzy w swoich mieszkaniach słyszą radio i z ulicy i z dołu i z góry i od sąsiadów. Ja tylu głośników naraz nie słyszę. Mam w sąsiedztwie tylko dwa, ale i te doprowadzają mnie do opełniania.

Jeden sąsiad — no, to jeszcze można wytrzymać. Nie można mu zarzucić żeby był za bardzo wielbicielem radia. Po powrocie z pracy słucha przez godzinę najwyżej. Chyba, że jest trochę wstawiony, to sobie nakręci jeszcze na pięć minut jaką piosenkę czy muzykę. To już cały jego radioprogram. Można powiedzieć dobrego, ludzkiego człowieka. I wypić lubi. Więc nie ma czasu na jakieś tam radia.

Ale drugi sąsiad — to już można powiedzieć coś osobliwego. Nawet nie tyle radioamator, co po prostu łobuz. Umyślnie na złość sąsiadom nie wyłącza radia. Nawet idąc do łóżka, pozostawia aparat otwarty. Ale jakież było moje zdziwienie, oburzenie i wściekłość,

kiedy sąsiad ten, wyjeżdżając, pozostawił radio czynne. Nie wyłączył go. A pokój zamknął na klódkę amerykańską, i sam najspokojniej sobie pojechał.

Przez pierwsze dwa dni nawet nie zorientowałem się w sytuacji, ale potem słyszymy diabelski aparat gra w godzinach wcale niestosownych. I wreszcie stwierdzamy z żoną, że radio ryczy 24 godziny na dobę. Aż człowiekowi czarne płatki w oczach zaczęły migać. Pędzę więc do administratora i uprzejmie proszę go aby położył kres tym hałasom.

Administrator mówi:
— Tak, proszę państwa, walka z hałasem odbywa się, nie przeczę. I to oczywiście bardzo nieładnie ze strony lokatora, tak hałasować wbrew przepisom. Ale wyłączyć drzwi bez jego zezwolenia, niestety, nie mogę.

Wówczas my z drugim sąsiadem składamy się i do spółki wysyłamy depeszę: „Za pominięcia, łobuzie zamknąć

radia. Najprzejmiej prosimy o zezwolenie na wylamanie drzwi”.

Ale z powodu rozstroju nerwowego w ostatniej chwili do depeszy dopisałem parę niegrzecznych słów, więc jegoś obraził się i nie nam nie odpisał. Wówczas postanowiłem jakoś przyzwyczaić się do tego ryku. Z muzyką było jeszcze jako tako, ale kiedy jakaś panna agronom z instytutu meteorologicznego zaczęła wyliczać gdzie jest jaka temperatura, to już nie mogłem wytrzymać i wyskoczyłem z własnego pokoju jak z procy, aby coś przedsięwziąć.

Pewien lokator poradził mi: — Niech pan wejdzie na dach i zetnie mu antenę. Bez anteny szanując się radio nie będzie grało. I w ten sposób uzyska pan upragniony spokój.

Wówczas ja, com nigdy po dachach nie laził i nawet nie wiem jak to się robi, włazłem tam z niebezpieczeństwem dla życia i zerwałem antenę. Ale

jakież było moje zdziwienie, gdy schodząc nadół, stwierdziłem, że piekielne radio dalej gra.

Wtedy ten sam pocziwy lokator mówi: — Widocznie on ma bardzo silne radio, że nawet bez anteny gra. Jeżeli pan sobie życzy, to przysię panu chłopaka, który zna się na radiomechanice.

Przychodzi wieczorem ów chłopak i pyta, jakie to radio. — Tego nie wiem, ale widocznie jakieś niezwykle, bo antenę zerwałem, a ono ciągle gra.

Chłopak obejrzał wszystko, co należy i orzekł:

— Pan komuś innemu antenę zerwał. I z tego powodu będzie pan miał pewnie nieprzyjemność. A co się tyczy pańskiego sąsiada, to on żadnej anteny nie miał, i grał na samym uziemieniu. Jeżeli pan chce, to przetnę drut, łączący jego aparat z kranem na korytarzu.

Tak też zrobił i muzyka momentalnie ucichła i nastąpiła błogostawiona cisza. Przez całą 20 minut delektowałem się tą ciszą.

A potem mój drugi sąsiad na stałwił radio i znowu zaczęły się wrzaski i wycia. Wówczas bliski sąsiad, złapałem nożyczki i nauczony już doświadczeniem, podbiegłem do jego drzwi i rozciąłem jakiś drut. Ale wyobraźcie sobie państwo moje zdziwienie, kiedy stwierdziłem, że przekłute radio gra nadal.

Nagle drzwi otworzyły się i mój sąsiad wybiegł z przerażającym wrzaskiem.

— Oszalał pan! W całym mieszkaniu zgasło światło. Nawet piecyk elektryczny nie działa i nie mogę sobie kaszy ugotować.

DEFINICJA



— Kim jest Kasi przyszyły?
— Przyszyły — nie wiem, ale terazniejszy strażak.

SPOSÓB NA KOMARY

Rodowity warszawiak, pan X. postanowił kupić domek w Podkowie Leśnej. Udał się na miejsce i wszczął rokowania z właścicielem.

— Chętniebym kupił tę posiadłość, ale opowiadają, że w Podkowie Leśnej są komary. A ja lubię spać.

— Komary? Ależ my tu mamy wypróbowany sposób na komary. Do sypialni wstawia się na noc klatkę z królikiem. Komary wolą królika i wszystkie go obsiadają.

— A coż robi królik?
— Śpi. Królik ma grubą skórę i nic nie czuje.

SŁUSZNIE

— Jasiu — mówi nauczycielka — wymień mi jakiś przedmiot przezroczysty.

— Dziurka od klucza, proszę pani.

JEDYNA PROŚBA

Pan Feliks, urzędnik poważnej instytucji, ożenił się ze swą koleżanką biurową, z zawodu stenografką. W kilka dni po ślubie zaczyna się gościć.

— Czy jesteś ze mną szczęśliwy? — pyta żona.

— Tak, tak, mój aniele, jestem szczęśliwy. Mam tylko jedną prośbę: żebyś nie temperowała swoich ołówek moją brzytwą.

REKOPIS POWIEŚCI

Do wydawcy zgłasza się początkujący powieściopisarz i prosi o ocenę rękopisu.

— Pańska powieść — mówi wydawca — jest wcale niezła, tylko obawiam się, że gdyby wyszła w księżce, to byłoby zbyt wiele pożarów bibliotek.

— Dlaczego?

— Bohaterka jest zbyt ognista. Jej oczy rzucają błyskawice, policzki goreją, nieboraczka wciąż płonie ze wstydu, chwilami zapala się, to znów ogień uderza jej do głowy, a w sercu czuje żar...

PO KATASTROFIE

Okręt poszedł na dno. Trzem rozbitek udało się sklepać tratwę, na której płyną. Ale wicher dmie i lada chwila może nastąpić koniec. Nieboracy dochodzą do wniosku, że nie im nie pozostaje prócz modlitwy.

— Ja odmówię głośno psalm — mówi Anglik.

— Ja zaśpiewam — mówi Irlandczyk.

— A ja urządzę zbiórkę ofiar — dodaje Szkot.

DAREMNY TRUD



— Czy łowią tutaj ryby jest rzeczą zabronioną?

— Zabronioną? Raczej dziwną.

Dlaczego gospodynie używają ceraty zamiast obrusa?

Bo nic łatwiejszego, niż usunąć z cerary brud, który osadza się tylko na gładkiej powierzchni. Przy przepuszczającej bieliźnie natomiast brud wnika głęboko w tkaninę, która będzie czysta dopiero po wypraniu jej „na wskroś”.

Używajcie do prania Radionu! Przy powolnym gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które na wskroś przenikają tkaninę, usuwając z niej dzięki temu wszelki brud.



NAPEWNO NIE

W sądzie toczy się sprawa. Jako oskarżony występuje pan Jasio, który butelką piwa uderzył w głowę kompana, Pawelka. Właśnie zeznaje właściciel restauracji.

— Jak świadek myśli pyta sędzia — czy oskarżony był przytomny w chwili popełnienia przestępstwa?

— Przytomny? Napewno nie, panie sędzio, ja go znam. Gdyby był przytomny, to przedtem wypiłby piwo z butelki.

POCIECHA

Myśliwy, który wrócił z polowania z pustymi rękami:

— Jednak długa przechadzka wśród pól jest pożyteczna dla zdrowia.

PRZYGOTOWANIA

Mąż do żony:

— Czy przygotowałaś cokolwiek, na wypadek gdybym sprawdził kolegów?

— Tak, przygotowałam walizkę, żeby uciec do mamy.

FRYWOLNA LEKTURA

Naczelnik wydziału ministerium skarbu zjadł obiad i zabrał się do czytania sprawozdań z ubiegłego półrocza. Ponieważ w reprezentowanej przezeń dziedzinie nastąpiła poprawa, pan naczelnik jest zadowolony. To też czyta, uśmiechając się pod wąsem. Siedząca naprzeciw żona odzywa się kwaśnym tonem:

— Że też doprawdy nie możesz spoważnieć. Znowu czytasz jakieś frywolne dyktoryjki...



Za zł. 2.30 pożytek i wygoda

Pożytkiem dla każdego jest czytanie „ABC Nowin Codziennych”.

Wygoda jest otrzymywanie pisma do domu rano, przed wyjściem do pracy.

„ABC” zaprenumerować można w Kantorze Al. Jerozolimskie 3a osobiście, pisemnie lub telefonicznie 7-27.33 i 8-18.33.

ROZTARGNIENIE

Pan profesor jest roztargniony. Je śniadanie, ale bez apetytu. Dzwoni na służącą.

— Moje dziecko, proszę o mleko, a dalsie mi czarnej kawy.

— Ależ nie, panie profesorze, pan macza rogalik w katamarzu...